

ROMUALD WOJNA

## UKRAIŃSKA PRÓBA SPOJRZENIA NA POSTAĆ JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Tajisija Zarecka (z domu Jeremenko), Autorka książki *Juzef Piłsudskij i Ukrajina* (Kyjiw 2007, Instytut Istoriji Ukrainy NAN Ukrainy, ss. 288, 47 fotografii) jest badaczką znaną w Polsce z racji dość częstych pobytów w naszym kraju oraz owocnej pracy w Ogólnoukraińskim Stowarzyszeniu Ukraina–Polska oraz wśród tamtejszej ludności polskiej.

Swą książkę Autorka adresowała wyraźnie do czytelnika ukraińskiego: wykorzystała w niej materiały i archiwalia zebrane w czasie licznych pobytów stypendialnych w Polsce, a będące z pewnością istotną nowością na „rynku” ukraińskim, natomiast niemające tego waloru na polskim.

Omawiana pozycja jest też interesującą próbą spojrzenia na postać Józefa Piłsudskiego nie tylko pod kątem wspólnej walki Ukraińców i Polaków z bolszewikami w 1920 r., ale całego życia Marszałka. Sama Zarecka stwierdza: „Głównym celem niniejszej rozprawy jest ukazanie na tle historii stosunków ukraińsko–polskich między dwoma wojnami światowymi, roli wybitnego polityka europejskiego, Józefa Piłsudskiego, zaznajomienie czytelnika z opracowanymi przez niego teoretycznymi podstawami wschodniej polityki Drugiej Rzeczypospolitej Polskiej, wprowadzeniem ich do praktyki stosunków międzynarodowych. Autorka bada zarówno podejście Piłsudskiego do Ukrainy jako do całości, jak i jego oceny oraz rozstrzygnięcie konkretnych problemów ustanowienia niezależności Ukrainy” (s. 5). I dalej: „Zasadnicze zadania rozprawy — ukazać związki Piłsudskiego z Ukrainą od lat młodzieńczych do początków aktywności jako działacza państwowego w odrodzonym państwie polskim; wyjaśnić kwestie udziału ludności polskiej Ukrainy Nadnieprzańskiej w tworzeniu państwowości URL w dobie Ukraińskiej Centralnej Rady; prześledzić politykę II RP w stosunku do ZURL (koniec 1918–1919 r.) oraz wpływ na nią Piłsudskiego; przeanalizować stosunki Dyktoriiatu URL z Republiką Polską, a także pozycję Piłsudskiego i Petlury; zaznajomić z wydarzeniami w czasie przebywania rządu URL na wychodźstwie w Polsce; rozpatrzyć zagadnienia stosunków USRR z RP w latach 1921–1923; przebadать ostatni okres działalności Piłsudskiego i jego podejście do problemów ukraińskich, tak zewnętrznych, jak i wewnętrznych” (s. 5).

Przyznać trzeba, że Autorka postawiła sobie liczne i trudne zadania. Każde zasługuje na odrębne badanie. Dlatego rozprawę traktuję jako próbę rozpoznania problemów i spojrzenia całościowego na odcinek dziejów Ukrainy związany z bodaj najaktywniejszym okresem działalności Józefa Piłsudskiego na arenie międzynarodowej. Zatem zbiegły się tu interesy ukraińskie (próba uzyskania niepodległości) z polskimi (próba zrealizowania założeń polityki wschodniej opracowanych w gronie zwolenników Piłsudskiego). Przy lekturze książki — powtórzę — trzeba pamiętać, że jest ona dziełem historyczki ukraińskiej, a więc, z natury rzeczy, na planie pierwszym muszą się znajdować kwestie dotyczące obu narodów. Również perspektywa oglądu postaci Piłsudskiego jest podobna, zgodna z tytułową formułą. Mamy więc biografię Marszałka ujętą od strony ukraińskiej. Podejście interesujące, oryginalne, a zarazem oczywiste. Zresztą i u nas zainte-

resowanie jego postacią nie wygasa, by — spośród ostatnich — przywołać wartościową rozprawę Piotra Cichorackiego (*Legenda i polityka. Kształtowanie się wizerunku marszałka Józefa Piłsudskiego w świadomości zbiorowej społeczeństwa polskiego w latach 1918–1939*, Kraków 2005) czy albumową, choć nie bez wartości naukowej pozycję Juliusza L. Englerta i Grzegorza Nowika (*Marszałek Piłsudski*, Warszawa 2007).

Historycy ukraińscy stopniowo, lecz konsekwentnie poczynają wypełniać luki dziejów swej ojczyzny. Przecież dopiero niedawno przełamano opory wynikające z cenzuralnych, ideologicznych nakazów i zakazów czasów sowieckich, dotyczących dwóch postaci nader ważnych dla Ukrainy, jej niepodległości: hetmana Pawła Skoropadskiego i jego adwersarza, Szymona Petlury. Długie i ciemne odkrywanie tego ostatniego jest — jakże wymownym — dowodem głębokości zniewolenia Ukrainy przez totalitarny reżim sowiecki. Zresztą i nam, wykorzystując straszne doświadczenia II wojny światowej na wschodzie, przez kilka dziesięcioleci wmawiano jakoby odwieczną nienawiść między Polakami i Ukraińcami, rzekomo całkowitą sprzeczność interesów polskich i ukraińskich. Nie było, bo i być nie mogło, orędzia biskupów polskich do ukraińskich, przesłanie zaś zjazdu Solidarności do ludów ZSRR i obozu nie przebiło się przez zapory oficjalne i propagandowe państw komunistycznych. Na szczęście, od samego początku istnienia niepodległej Ukrainy, Polska — jako pierwsze państwo — poparła ją i tę linię umocniła w czasie „pomarańczowej rewolucji”. Mamy wspólnie realną szansę normalnej, sąsiedzkiej przyszłości, bez strachów i upiorów przeszłości, służących państwom trzecim, zniewalającym i Polskę, i Ukrainę.

Obecnie historycy ukraińscy zaczynają prześwieślać owe strachy i upiory, by spod masek i pozorów wydobyć to, co realne. Chyba stosunkowo najtrudniej było wydobyć prawdę o Petlurze, konsekwentnie przez sowiecką propagandę kreowanego na bandytę i antysemitę, naturalnie poza innymi, licznymi zarzutami. Identyczne procedury stosowali propagandziści bolszewicy do postaci Nestora Machno (szerzej o owych procedurach pisałem w recenzji z tomu dokumentów *Nestor Machno. Kriestjanskoje dżiżenije na Ukrainie 1918–1921. Dokumenty i materiały* pod red. Wiktora Daniłowa, Teodora Szanina, Moskwa 2006, „Kwartalnik Historyczny”, R. CXV 2008, s. 127, 128). Dodajmy jeszcze: po dziś dzień we Francji nie komentuje się konsekwencji wyroku sądu francuskiego w procesie o zabójstwo Petlury, wyroku uwalniającego od winy mordercę inspirowanego przez służby sowieckie, w sentencji podzielającego insynuacje kremłowskie. To sąd francuski oficjalnie stworzył drogę obrzucaniu kalumniami ofiary mordu i całego ukraińskiego nurtu niepodległościowego. Fatalnie zauroczona swego rodzaju propagandową grą cieni prowadzoną z Kremla, lewica francuska świadomie i nieświadomie, często wspierała sowiecki totalitaryzm i zaczęła przesiewać rzeczywistość przez sito ideologii, w rezultacie pozbawiając siebie i kraj możliwości samodzielnej oceny. Zawstydzająca katastrofa Francji w 1940 r. (zawstydzająca, ze względu na postawę znacznej części społeczeństwa, niechętniej walce nawet w obronie własnej ojczyzny) była dojrzałym owocem owego ideologicznego zaślepienia, niestety, mającego i po II wojnie swych licznych kontynuatorów.

Droga Ukrainy do niepodległości była drogą straszną. Dla niej samej, niekiedy i dla innych. Krew zaczęła się lać wraz z przewrotem bolszewickim w 1917 r. Ukraińcy znajdowali się w sytuacji gorszej niż sąsiedzi, np. Polacy. Mocarstwa Ententy i USA nie tylko godziły się na istnienie państwa polskiego, ale nawet wpisały to państwo do oficjalnych celów wojny. Tymczasem kwestię niepodległej Ukrainy przemilczano, faktycznie wiążąc ją z problemem Rosji. Bez rozpadu Imperium Ukraina liczyć mogła — najwyżej — na autonomię. W Polsce ideę państwowości ukraińskiej wspierali zwolennicy tzw. rozwiązania federacyjnego (głównie spośród stronników Józefa Piłsudskiego). W Czechosłowacji przychylnie spoglądano na Zachodnioukraińską Republikę Ludową. Mocarstwa Ententy oczekiwały rozstrzygnięć Rosji.

W zaistniałej sytuacji, by realnie myśleć o niepodległości, Ukraina winna była skupić siły, wszystkie siły. Tymczasem — jak na ironię — rozwój wydarzeń wyłonił aż trzy ukraińskie struktury państwowe: wspomnianą już ZURL w Galicji Wschodniej, zbyt małą i słabą, by móc przetrwać; naddnieprzańską Ukraińską Republikę Ludową (URL), główną ostoję ruchu niepodległo-

ściowego; Ukrainą Socjalistyczną Republikę Radziecką (USRR), stworzoną przez bolszewików i całkowicie przez nich kontrolowaną (faktycznie była narzędziem służącym Kremłowi do zlikwidowania niezależnych struktur państwowości ukraińskiej i przywróceniu Ukrainy państwu rosyjskiemu). Tak więc Ukraińcy galicyjscy wszystkie swoje siły rzucili do walki z Polakami, naddnieprzańscy zaś — do walki ze swoimi rodakami spod bolszewickiego znaku oraz „czerwonymi” i „białymi” Rosjanami. Realna szansa pojawiła się na krótko w 1920 r., dzięki sojuszowi URL z Polską. Niestety, znów zabrakło jedności wśród Ukraińców, znaczna ich część nadal trwała w zauroczeniu rewolucją. Na obszarach uwolnionych od bolszewików struktury państwa narodowego okazały się zbyt wątłe.

A jednak krótki czas wspólnej walki Polski i URL o Ukrainę niepodległą pozostawił ślad pozytywny i na tyle silny, że przetrwał najstraszniejsze doświadczenia następnych dziesięcioleci i po rozpadzie ZSRR sprzyjał pojednaniu polsko-ukraińskiemu. Ów ślad jest jedną z inspiracji Tajisii Zareckiej.

Jest rzeczą oczywistą i zrozumiałą, że spojrzenie badaczki ukraińskiej na postać Piłsudskiego nieco różni się od polskiego, choć jest pełne zrozumienia i życzliwości. Znów sięgnę do Przedmowy: „Józef Piłsudski przez całe życie był związany z Ukrainą, znał ją, wędrował ziemiami ukraińskimi, kochał Lwów i Kijów, popierał walkę jej ludu o niezawisłość. Studiował na uniwersytecie charkowskim, ze swą przyszłą żoną Aleksandrą Szczerbińską błądził ulicami Kijowa, na Górcie Wołodymirskiej oświadczył się jej, w maju 1920 r. wyzwał ją do miejsca spod nawały Rosji sowiecko-bolszewickiej” (s. 5). Zarecka zauważyła też, iż bohater jej rozprawy należał do małej grupki polityków europejskich uznających prawo Ukrainy do własnej państwowości („...co prawda — dodaje — bez jej etnicznych i historycznych obszarów zachodnich”, s. 5–6). To ważna uwaga i przy lekturze książki trzeba o niej pamiętać, Autorka bowiem ani na chwilę nie rezygnuje z ukraińskiego punktu widzenia, przy czym nie ma on nic wspólnego z ukraińskim nacjonalizmem, szowinizmem.

Książkę adresowano do czytelnika ukraińskiego, zarówno historyka, jak i amatora. Dlatego, przy zachowanym na ogół rygorze naukowym, jest w niej też element popularnonaukowy, w dobrym tego słowa znaczeniu. Przypomnijmy: od zakończenia II wojny światowej ludność Ukrainy poznać mogła własne dzieje tylko w wersji oficjalnej, zaaprobowanej przez ideologów partyjnych. Ostra cenzura dotykała całej historii, usuwała ludzi i ruchy społeczne, polityczne, pozostawionym faktom nadawała wymagane znaczenia, a przede wszystkim opisywała proces historyczny pod kątem „rzeczywistości” z sowieckiej propagandy — walkę białego z czarnym, postępu z reakcją, komunizmu (socjalizmu) z burżuazją (demokracją).

Przejdę teraz do omówienia struktury książki, by podkreślić założenia koncepcji autorskiej, ale i poruszyć kilka kwestii spornych. Nieco szersze i głębsze spojrzenie należy się tej pozycji również dlatego, że jest ona zjawiskiem nader rzadkim w historiografii ukraińskiej, tylko wyjątkowo podejmującej trudny problem biografii polityków obcego pochodzenia.

Na całość składają się: przedmowa, rozdział wstępny poświęcony historiografii (s. 8–25), osiem rozdziałów merytorycznych, zakończenie, bibliografia (s. 189–200), aneks zawierający 25 dokumentów (s. 201–273), indeks nazwisk. Dołączono 43 zdjęcia, niestety, w większości mało lub zupełnie nieczytelne.

Rozdziały merytoryczne Autorka ułożyła według kolejności chronologicznej. Zresztą zasadę chronologiczną zastosowała też wewnątrz rozdziałów. Chyba najlepiej odpowiada to tradycyjnej metodzie badawczej Zareckiej.

Oto tytuły rozdziałów (według załączonego spisu treści w języku polskim, z kilkoma poprawkami): I Od początku walki politycznej do odrodzenia Polski niepodległej (koniec XIX w. — 1918 r., s. 26–50); II Ukraińska Rada Centralna i jej polityka wobec narodowości polskiej (1917–1918 r.). Wpływ Józefa Piłsudskiego na ludność polską w URL (s. 51–70); III Polityka II RP wobec ZURL, pozycja Józefa Piłsudskiego (koniec 1918–1919 r., s. 71–89); IV Polityka wschodnia Józefa Piłsudskiego. Stosunki Dyrektoriatu URL z Rzeczpospolitą Polską (koniec

1918–1919 r., s. 90–103); V Sojusz polityczny i wojskowy z Symonem Petlurą (1920 r.) (s. 104–126); VI Stosunek do Rządu URL na uchodźstwie i do armii URL internowanej w Polsce (listopad 1920–grudzień 1923 r., s. 127–142); VII Stosunki Ukrainy Radzieckiej z Rzeczpospolitą Polską (lata 1921–1923, s. 143–165); VIII Odejście i powrót do władzy. Ostatnie lata życia i działalności (lata 1923–1935, s. 166–185).

Przyznaję, że nie jestem szczególnym entuzjastą rozdziałów historiograficznych, w których konieczna zwięzłość wywodów i ocen nazbyt często przeradza się w pobieżność i miałość. Niekiedy jednak, choć raczej rzadko, mają one rację bytu. Niestety, same owe racje nie chronią jeszcze przed wymienionymi niebezpieczeństwami. W przypadku omawianej książki dostrzegam racjonalność umieszczenia rozdziału historiograficznego, a tkwi ona w potrzebie zaznajomienia z literaturą polską czytelnika ukraińskiego, przez długie dziesięciolecie władania komunistów odcinanego konsekwentnie od „kierunku zachodniego”. Tu pozytywna może być nawet prosta informacja bibliograficzna, a tym bardziej ukazanie dorobku badaczy polskich, chociażby nawet pobieżne.

Przykładem wspomnianych wyżej niebezpieczeństw może być akapit poświęcony przez Autorkę bardzo dobrej — moim zdaniem — rozprawie Andrzeja Nowaka *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001. Pozwolę sobie zacytować go prawie w całości: „A. Nowak ... stosunkom ukraińsko-polskim poświęcił tylko jeden osobny paragraf: «Litwa, Białoruś i Ukraina — problemy z partnerami» w rozdziale III. Autor przedstawia Ukrainę w kontekście «wojny domowej w Rosji». W podrozdziale «Rosja i małe narody» (tytuł zniekształcony, winno być: «Biała Rosja i małe narody» — R. W.) z koncepcją ukazywania faktów historycznych autor staje na pozycjach historiografii radzieckiej, również obecnie występujących u niektórych badaczy rosyjskich. Równie dobrze A. Nowak ze swoją koncepcją mógłby i Polskę umieścić wśród „małych narodów Rosji”, ponieważ i ona przez dłuższy czas wchodziła w skład imperium rosyjskiego. Błąd koncepcji autora polega i na tym, że sama polityka wschodnia J. Piłsudskiego, której poświęcona jest książka, była nakierowana na podtrzymywanie, rozwój stosunków, tworzenie sojuszków z poszczególnymi, młodymi państwami niepodległymi, jakie wyloniły się z Imperium Rosyjskiego, w tym z Litwą, Białorusią i Ukrainą. Chociaż zrelacjonowanie wydarzeń w stosunkach ukraińsko-polskich nie budzi żadnych wątpliwości, autor omawia stosunki Dyktoriiatu z Polską, sojuszu Piłsudskiego z Petlurą w 1920 r., ale w kontekście «Polska–Rosja», co po prostu jest niedopuszczalne” (s. 14). Zarecka wymienia kilka pozycji radzieckich i rosyjskich, monografii i zbiorów dokumentów, z których korzystał Nowak, i wnioskuje (niestety, poważnie): „...całkiem możliwe, że owe bolszewickie dokumenty w ten sposób wpłynęły na koncepcję polskiego badacza” (tamże).

Oto nieporozumienie co się zowie. Andrzej Nowak w swej książce nie pisze przecież dziejów Polski ani nie ukazuje obrazu stosunków polsko-ukraińskich. Bada koncepcję, geopolityczną konstrukcję, zmieniającą się w czasie, przystosowywaną do największych i najmniejszych realnych możliwości. Punktem odniesienia dlań nie są stosunki z poszczególnymi istniejącymi lub przyszłymi podmiotami, lecz problem Rosji rozpatrywany, oceniany i opracowywany pod kątem militarnym oraz politycznym. Zatem krytyka Autorki nie jest trafna. Nie zechciała ona też zauważyć, że Nowak poddany krytyce termin „małe narody” zapisał tak: „małe” narody. Niepotrzebne zagniewanie spowodowało przeoczenie tak prostej sprawy i chyba tylko ono kazało sformułować niesprawiedliwy zarzut podzielenia przez Andrzeja Nowaka pozycji zbieżnej z historiografią radziecką. Uważniejsza lektura z pewnością złagodzi spojrzenie Autorki.

Książka przypomina kwestię pozornie odbiegającą od problemów naukowych, a przecież ważną dla obszarów położonych między Rosją i Niemcami, dla środkowej, częściowo wschodniej i południowej (Bałkany) Europy. Myślę o bolesnym odbieraniu pewnych tematów i wątków w krajach i społecznościach szczególnie doświadczonych w procesie dziejowym (Polska i Ukraina nie są tu wyjątkami). Owa bolesność wynika z poczynań (różnych, niekiedy zbrodniczych) stosowanych wobec nich, choć i z własnych, czasami nadmiernych reakcji na owe poczynania. Tu

nie wystarczy obiektywizm, potrzebna jest empatia. Tylko wtedy dostrzeże się to, co naprawdę ważne, proporcje wydarzeń, ich właściwą wagę dla grup i narodów. Nawet podobne doświadczenia nie gwarantują jeszcze zrozumienia. Do niego dochodzi się stopniowo. Nadmierne uwrażliwienie świadczy o istnieniu problemu do rozwiązania (badawczego) i możliwości, przez jego zrozumienie, zyskania lepszego oglądu wewnętrznej problematyki partnera i naszych wzajemnych stosunków. W ten sposób, nawet z niesprawiedliwej krytyki wyniesiemy korzyści.

Myślę, że warto przyrzeć się poszczególnym rozdziałom pod kątem wątków, które Autorka uznała za najważniejsze, ewentualnie braku innych, z kolei przez nas uznanych za istotne, niezbędne. I tak w rozdziale pierwszym umieściła Zarecka spory szmat czasu: od narodzin Piłsudskiego w 1867 r. aż do uzyskania przez niego władzy w odrodzonym państwie polskim w listopadzie 1918 r. Z natury rzeczy pominięto wiele wątków i wydarzeń. Dość blado i formalnie zreferowane zostały lata poprzedzające I wojnę, a to właśnie działalność galicyjska wyniosła Piłsudskiego do grona czołowych polityków polskich tego czasu, stworzyła potężny instrument realnego oddziaływania — wojsko. Lata wojny dorzuciły do tego autorytet, legendę, dały nader przydatne doświadczenia polityczne i wojskowe, chyba zaostrzyły też zdolność pełnego widzenia złożonych problemów. Pod nieobecność Romana Dmowskiego w kraju, Piłsudski nie miał konkurentów (liczących się) do władzy w tworzącym się państwie. Szkoda też, że zabrakło tu — poza kilkoma oderwanymi faktami — wątku ukraińskiego, pierwszorzędno przy budowie odrodzonego państwa polskiego: problem Galicji mogła rozstrzygnąć federacja, bez federacji — tylko siła.

W rozdziale II Zarecka położyła nacisk na dwie sprawy: problem budowy niepodległego państwa ukraińskiego oraz udział w nim ludności polskiej. Według spisu 1897 r. Polacy stanowili 8% mieszkańców Ukrainy. W Kijowie (liczył 225,7 tys.) struktura narodowościowa wyglądała w następujący sposób: Rosjanie 53,3%, Ukraińcy 21,1%, Żydzi 13,7%, Polacy 7,4% (16,8 tys.) (s. 51). Sporo miejsca poświęciła Autorka polskim organizacjom na Ukrainie, cywilnym, politycznym i wojskowym (przede wszystkim POW). W odróżnieniu od historyków ukraińskich doby radzieckiej i rosyjskich, Zarecka postrzega pozytywny wpływ większości owych organizacji na sprawę niepodległości Ukrainy. Jednoznacznie dobrze wypowiada się o POW, nie bez kozery będącej solą w oku Rosjan. Nie pozalowała również miejsca na omówienie działań poszczególnych osób, tzn. Polaków współpracujących z UCR i rządami ukraińskimi, niekiedy wchodzących nawet w skład owych organów naczelnych, nie kryje zdarzających się nieporozumień, przejawów walki wśród samych działaczy polskich na Ukrainie (np. s. 59).

Zarecka zwraca uwagę — i słusznie — na kroki podjęte przez UCR w kwestii normalizowania sytuacji ludności polskiej na Ukrainie, wciągnięcia jej w proces tworzenia państwa ukraińskiego. Istotnym wydarzeniem — jak sądzi — było utworzenie przy Sekretariacie Generalnym UCR (rządzie) Sekretariatu do Spraw Narodowościowych (s. 60), w którym przedstawicielem Polaków był Mieczysław Mickiewicz (kijowianin, adwokat, od stycznia 1918 r. sekretarz generalny do spraw polskich, następnie minister; w 1920 r. wrócił do Polski, był pierwszym wojewodą wołyńskim, s. 69), a jego zastępcą Roman Knoll. W październiku 1917 r., po reorganizacji rządu, sekretarował nadal Mickiewicz z zastępcą, prawnikiem Walerianem Rudnickim (po powrocie do Polski w 1920 r. poświęcił się teatrowi, s. 69).

Swego rodzaju przełomem stał się Trzeci Uniwersał UCR, uchwalony 7 listopada 1917 r., który likwidował wielką własność ziemską. W proteście polscy ziemianie i organizacje z nimi związane (przede wszystkim wpływowy Polski Komitet Wykonawczy), wycofali się ze współpracy z UCR.

W rozdziale III znalazły się stosunki Polski z Zachodnioukraińską Republiką Ludową (ZURL). Początek budzi sporo zastrzeżeń, zwłaszcza formalnych, tak zasadnicze bowiem wątki jak pokój brzeski (1918 r.) pojawiają się niespodziewanie, bez kontekstu historycznego. Choć domyślam się — jak sądzę — charakteru kłopotów Autorki, jednak muszę stwierdzić: początek wojny polsko-ukraińskiej w Galicji nie wypadł dobrze. Zabrakło obiektywizmu, tak odczuwalnego w lwiej części książki. Zarecka nic nie pisze o składzie narodowościowym Galicji Wschodniej,

słynącej przecież z wieloetniczności, o roli Lwowa w dziejach Polski, a przede wszystkim o jego wadze jako jednego z kilku zaledwie ognisk formujących polskość, polską kulturę nowoczesną.

W tamtym czasie polski polityk rezygnujący ze Lwowa (i Wilna) byłby politycznym samobójcą. Zresztą ukraiński też. To był ów straszny, zaiste, problem, który — bez przelewu krwi — rozwiązać mogła federacja lub, krwawo, siła. I siła rozstrzygnęła w 1919 r. na rzecz Polski, jak w 1939 r. — na rzecz ZSRR, a w konsekwencji 1991 r. — Ukrainy. Z żalem stwierdzam: rozdział ten uważam za słaby, nie dlatego, że Autorka broni interesów swego kraju, co jest normalne i godne pochwały, ale dlatego, iż nie przedstawia relacji strony przeciwnej.

Rozdział IV w tytule zawiera wątek polityki wschodniej Piłsudskiego oraz stosunków Dyktoriau URL z II RP. W istocie dominuje ten drugi. Warto przypomnieć, że był to czas kończącej się wojny światowej, ale jeszcze nie końca obecności niemieckiej na Wschodzie. Zbliżał się termin rozpoczęcia konferencji pokojowej w Paryżu (styczeń 1919 r.). Klęska Niemiec stworzyła pole do rozgrywki o nowy kształt geopolityczny Rosji: na Ukrainie upadła władza hetmana Pawła Skoropadskiego, powrócili narodowcy spod znaku UCR, z Dyktoriau jako rządem, bolszewicy wypowiedzieli wszystkie umowy zawarte z Niemcami, na większą skalę zaczęła napływać pomoc z zagranicy do ośrodków „białych” Rosjan. Płynna sytuacja na Wschodzie pozwalała Piłsudskiemu sądzić, że Polska może — i powinna — wpływać na zachodzące zmiany we własnym interesie. Chyba i on, i ataman Symon Petlura stosunkowo szybko, nawet mimo wojny w Galicji, zorientowali się, iż oba państwa mają wspólny interes: wspieranie się w zmaganiach z Rosją (i „białą” i „czerwoną”). Ukraina narodowa nie mogła liczyć na innego sojusznika (tylko krótko, na początku 1919 r. cieszyła się ostrożnym poparciem Francji, ale wiosną, po umocnieniu się gen. Antona Denikina, Paryż powrócił do tradycyjnego aliansu z Rosją). Rokowania polsko-ukraińskie rozpoczęto w początkach 1919 r. Autorka nieco poszerzyła ustalenia dokonane przez Andrzeja Nowaka.

Rozdział V poświęcony jest dramatycznym wydarzeniom 1920 r., a zarazem stanowi naturalną, centralną część książki. Zbiegają się w nim i znajdują rozwiązanie liczne wątki z rozdziałów wcześniejszych. Ponieważ kwestia sojuszu politycznego z kwietnia 1920 r. i przebiegu kampanii na Ukrainie i w Polsce jest już dość dobrze znana, Autorka ograniczyła się do wypunktowania najważniejszych wydarzeń politycznych i wojskowych, zwróciła uwagę na wątek osobistej znajomości Piłsudskiego z Petlurą, wreszcie podkreśliła rzekomy paradoks historyczny (za Marszałkiem): rozgromiona pod Warszawą i nad Niemnem Armia Czerwona nie była zdolna do działań, natomiast w społeczeństwie polskim nie było woli kontynuowania walki (s. 122). Co do stanu Armii Czerwonej można snuć różne domysły, natomiast nie ma żadnej pewności. Obiektywnym zjawiskiem było zmęczenie wojnami, istnienie znacznej liczby przeciwników kampanii 1920 r., a więc i kontynuowania walki, w sejmie przeważała opcja pokojowa, należało też liczyć się ze stanowiskiem W. Brytanii (groźba retorsji międzynarodowych i wstrzymania pomocy). Wreszcie przywołana wypowiedź Piłsudskiego z 1923 r. na Uniwersytecie Wileńskim była po trochu i autoreklamą (wódz naczelny rzekomo osiągnął wszystkie założone cele, gdy tymczasem społeczeństwo, przez brak woli walki, nie dało szansy zebrania plodów osiągniętego zwycięstwa).

Rozdział VII opisuje stosunki Ukrainy radzieckiej z Polską od traktatu ryskiego 1921 r. do czasu utworzenia ZSRR w samym końcu 1922 r. i szybkiego ucięcia wszelkich bezpośrednich kontaktów polsko-ukraińskich przez centralę moskiewską. Bardzo słuszenie Zarecka podkreśla wielość i złożoność spraw do załatwienia, np. kwestii towarzyszących wytyczeniu stałych granic, repatriacji z Ukrainy ok. 125 tys. Polaków (s. 151), gaszeniu konfliktów wokół pobytu władz i wojska URL w Polsce i wypadów przez granicę, organizowanych przez obie strony. Data kończy się wiąże się z likwidacją po 1923 r. nawet drobnych przejawów samodzielności Ukrainy sowieckiej, sprowadzonej ostatecznie do roli marionetki. Można tylko zapytać, czy nie była taką marionetką od chwili powstania? Czy partyjni namiestnicy sowieccy na Ukrainie kiedykolwiek prowadzili samodzielną politykę? Autorka poruszyła latami przemilczany lub fałszowany wątek tzw. Zakordotu, tajnej bolszewickiej organizacji partyjnej, która prowadziła pracę wywiadowczą

i wywrotową w Polsce, werbowała do KPP i KPZU, przekazywała pieniądze i kosztowności na akcje skierowane przeciw państwu polskiemu i rządowi URL na uchodźstwie (s. 158–161).

W rozdziale VI i VII Zarećka odeszła od założonej w tytule koncepcji biograficznej, wróciła do niej w ostatnim, ósmym. Co prawda lata 1923–1935 są czasem ważnym i obfitym w wydarzenia w biografii Piłsudskiego, niemniej problematyka ukraińska pojawia się już incydentalnie (oczywiście, poza kwestiami wewnętrznymi, wokół spraw ludności ukraińskiej w Polsce). Treść rozdziału ogranicza się — co naturalne — do lekko rozwiniętego wykazu licznych kwestii ważnych dla II RP rozpiętych między zamachem majowym 1926 a śmiercią Marszałka w maju 1935 r. I tak ujęta część książki może dać korzyści czytelnikowi ukraińskiemu.

Wreszcie słów kilka o sprawach pozornie tylko formalnych. Warsztat historyka, by spełniać kryteria naukowe, musi być integralny, tzn. traktować poważnie cały proces od rozpoczęcia badań do publikacji przygotowanego tekstu włącznie. Tu nie wolno tolerować taryfy ulgowej, twierdzić, że coś jest ważne, a inne nie. Piszę o tym, ponieważ takie wybiórcze podejście do warsztatu zaczyna się pojawiać również wśród części młodych historyków. Ze smutkiem stwierdziłem w trakcie lektury omawianej książki zlekceważenie kwestii technicznych, ale przecież ważnych dla oceny całości. Nie wiem, kto zawinił, ale ilość literówek woła o pomstę do nieba. Czyżby tekst opublikowano bez korekty? Nagminne są zniekształcenia nazwisk polskich (np. Wójczyk zamiast Wójcik, Zygmantowicz, Zigmantowicz zamiast Zygmuntoiwicz). Tu informacja poczyna przekształcać się w dezinformację. Od lat mówi się na konferencjach naukowych o konieczności zerwania z sowieckim systemem przypisów, zwłaszcza archiwalnych i prasowych. Namawiam do uwolnienia się od sowieckiej manii utajniania wszystkiego. Przecież ani w Polsce, ani na Ukrainie nie ma takiej potrzeby „tajności”, niestety, pozostało przyzwyczajenie.